

JAN A. CHOROSZY Uniwersytet Wrocławski

BLUŹNIERCZY OJCZENASZ STANISŁAWA MAYKOWSKIEGO (I CORPUS DELICTI)

W biografii Stanisława Maykowskiego (1880–1961) niemałe zainteresowanie wywołuje epizod z 1914 roku, ciekawy jako element życia literackiego i jako zdarzenie odsłaniające splot zjawisk społeczno-politycznych nie tylko charakterystycznych dla monarchii Habsburgów czy – zwłaszcza – Galicji, lecz także powtarzalnych w różnych czasach, szerokościach geograficznych i formacjach kulturowych. Każda blasfemia, przy całym historycznym zróżnicowaniu treściowym, z reguły wywołuje reakcje, w których ujawniają się emocje, przekonania, a ponadto szyte grubym ścięciem oskarżenia ideologów. Tak było i w tym wypadku, choć w całej, zasadniczo dość znanej historii brakowało wielu istotnych faktów. Ustalenie wszystkich w dalszym ciągu jest utrudnione, głównie z powodu trwającej w Ukrainie wojny i ograniczenia dostępu do zbiorów archiwalnych we Lwowie, co dotyczy również kilku tytułów prasowych niedostępnych w kraju. Uznałem jednak, że mogę już przedstawić dość spory materiał, a zwłaszcza opublikować cały tekst wiersza Maykowskiego, owo *corpus delicti*. Mam nadzieję, że w nieodległej przyszłości zdołam dotrzeć do pozostałych źródeł, w tym urzędowych i sądowych, aby dramatyczną historię bluźnierczego ojczenasza odsłonić w pełni.

Rezygnuję z przedstawienia pogłębionej sylwetki Maykowskiego¹, ograniczając się do kilku relacji prezentujących go jako utalentowanego nauczyciela, na boku też pozostawiam (tymczasem?) kwestię wartości literackiej jego wierszy i ocenę kompetencji historyka literatury piszącego o Marii Konopnickiej i o *Anhellim* Juliusza Słowackiego – w obu tych sprawach zdania były podzielone. W pamięci uczniów wszakże różnicy zdań nie stwierdziłem. Jak opowiada Anna Kasprowicz-Jarocka:

W klasie mej siostry (była o klasę wyżej ode mnie) uczył Stanisław Maykowski, polonista, literat, poeta, związany też z teatrem. W późniejszych latach opracował podręczniki dla szkół. Znana była jego wysoka, urodziwa postać, flanująca po godzinie pierwszej ulicą Akademicką. Chodził, unosząc się jakby w górę za każdym krokiem. Klaniając się spotykanym uczennicom, robił szeroki gest swym dużym okrągłym kapeluszem i wznosił oczy, a raczej wpatrywał się nimi gdzieś w dal. Uczennice, oczywista,

¹ Podstawowym źródłem jest biogram w *Polskim słowniku biograficznym* (t. 20. Wrocław 1975), opracowany przez R. Skręta; tam bibliografia. Więcej szczegółów historycznoliterackich zawiera hasło K. Batory w kompendium *Współcześni polscy pisarze i badacze literatury. Słownik bibliograficzny* (Red. J. Czachowska, A. Szałagan. T. 5. Warszawa 1997).

przyprawiał ten ukłon o zawrót głowy. Na lekcjach bywał nawet czasem surowy, ale głos jego i sposób bycia sprawiały, że był uwielbiany. Klasę, w której uczył, nastroił na tony wybitnie literackie².

Wspomnienie córki Jana Kasprowicza dotyczy lat 1907–1908. Z dużo starszym pedagogiem zetknął się Lew Kaltenbergh:

Stanisław Maykowski, uczący nas języka polskiego, przekroczył już dobrze czterdziestkę. I nigdy, ani na pierwszy rzut oka, ani potem, nie wydał mi się stary. Gdybym spotkał go dziś, odczułbym pewno zażenowanie ze względu na własne posunięcie się w latach. Maykowski był najprawdziwszym poetą, pierwszym żywym poetą, jakiego zobaczyłem z bliska. Był aż do granic nieprawdopodobieństwa rzetelny w ocenach i poglądach. Że kochał gest i pozę? Tak, ale pod gestami nie ukrywał próżni. Nikt jak on nie umiał rozsmakować nas w pięknie literatury. Nikt jak on nie umiał obrzydzić tandety, szmiry, łatwizny.

[...] A jeszcze Maykowski beztrząsowo dopuszczał się tego, co nam, sztubakom, było surowo wzbronione. Flirtował mianowicie z uczennicami od Strzałkowskiej. I – uchodziło mu to jakoś³.

Ostatni portret wyszedł spod pióra Mariana Naszkowskiego:

W trzeciej klasie zaszło wydarzenie, które wycisnęło ślad na kierunku mych późniejszych zainteresowań. Mieliśmy wtedy nauczyciela polskiego, nader ciekawego i sympatycznego człowieka. Był to wcale niezły poeta, lecz przede wszystkim wychowawca z bożej łaski i entuzjasta literatury polskiej. Nazywał się Stanisław Maykowski. Niestety, nie ma już dziś wśród żywych tego czarującego marzyciela o zapalanej głowie i gorącym sercu, zawsze pełnego inwencji.

On niewątpliwie pobudził we mnie zamiłowanie do języka, do pisania. Na którejś lekcji dał zadanie: napisać nowelkę na dowolny temat. [...]

Nowelka była zapewne bardzo naiwna. Opisywałem pożar w domu. Ale po wysłuchaniu jej pan Stasio swoim zwyczajem zaczął biegać po klasie i zacierać ręce. [...]

Na przerwie wziął mnie pod rękę jak dorosłego i przechadzając się po podwórzu – wśród zdziwionych spojrzeń uczniów – gorąco zachęcał do pisania.

Ze wspomnień ucznia VI Gimnazjum we Lwowie wybieram jeszcze dwa akapity:

W gimnazjum istniała dwuwładza. Składała się z dyrektora i księdza katechety. Dyrektor, przezywany jednogłośnie „Guzikiem”, był to mały pan z brzuszkim, srogi w spojrzeniu i ruchliwy jak kula. Jego dyszkant bez przerwy rozlegał się na korytarzu.

Katecheta – ksiądz Szulc, zażywny, czerwony „pomidor”, dynamicznie ingerował w całe życie szkoły. Był on równocześnie kierownikiem seminarium duchownego przy arcybiskupie i część jego wychowanków uczęszczała do naszego gimnazjum. Stanowili oni w szkole jego legion⁴.

Szkoła nie jest w mojej opowieści tylko scenografią, tłem, na którym rysuje się oryginalna i wyrazista postać lwowskiego nauczyciela pomagającego poetom i nowelistom. Jest jednym z dwóch pól bitewnych, na których rozgrywała się wojenka domowa tuż przed wybuchem wojny światowej.

Przed konfrontacją dwóch narracji snutych przez bezpośrednich uczestników

² A. Kasprowicz - Jarocka, *Córki mówią...* Warszawa 1966, s. 47–48.

³ L. Kaltenbergh, *Utanki stłuczonego lustra. Dzieciństwo na kresach – tamten Lwów*. Warszawa 1991, s. 45.

⁴ M. Naszkowski, *Lata próby*. Warszawa 1965, s. 24–25. Lewicowe (i komunistyczne) przekonania memuarysty nie rzutowały, jak się wydaje, na ocenę szkolnej rzeczywistości. Komentując lwowski zjazd sodalicyj mariańskich, pisała „Krytyka” (1914, z. 6, s. 379): „Jeden [...] z profesorów powtarzał piosenkę, że szkoła obecna za mało na to baczy, że jedynie religia daje fundament zasadom etycznym, i żądał w tym kierunku jeszcze większego współdziałania szkoły. Należy mianowicie do tego współdziałania wciągnąć – prócz katechety – także całe grono profesorów”.

wydarzeń odwołam się do błędnej w szczegółach, ale obiektywnej relacji świadka, jakim był Jan Parandowski. Pomijam opis Maykowskiego-suplenta (zastępcy nauczyciela), z którym autor zetknął się raczej przelotnie w 1905 roku w IV Gimnazjum, choć i jego wrażenie było ogromne, a sympatia trwała. Dodam od razu, że w 1906 roku Maykowski złożył egzamin nauczycielski i został pełnoprawnym pedagogiem. Dalej Parandowski wspomina:

Było to wieczorem, już latarnie zapalono, mógł to być wieczór jesienny, wracałem z uniwersytetu – byłem na pierwszym roku i moje zajęcia trzymały mnie do późna w gmachu przy ul. św. Mikołaja – wracałem bez pośpiechu, zbaczając to w stronę księgarni, to w stronę redakcji dzienników, które rozklejały na murze ostatni swój numer. Tak właśnie zobaczyłem świeżą „Gazetę Wieczorną”, szklistą od kleju, a w niej odcinek z wierszem Maykowskiego *Ojciec nasz*. Kupiłem ten numer, by go przeczytać w domu. Wiersz był bardzo burzliwy, ostra kłótnia z Panem Bogiem⁵.

Pamięć zawiodła Parandowskiego na pewno w sferze chronologii (na jesień 1913 przesunął to, co miało miejsce wiosną 1914). Nie potrafię stwierdzić, czy istniała realna możliwość zaopatrzenia się w numer gazety z bluźnierczym wierszem, choć istnieją dowody (przynajmniej trzy), że wydrukowany tekst był w rękach osób zaangażowanych w sprawę i aktywnych w publicznym sporze.

W dwóch narracjach snutych przez głównych uczestników wydarzeń na plan pierwszy wysuwają się wspomnienia Stanisława Wasylewskiego, opublikowane w 1937 roku i wznowione w 1957 – a konkretnie ten ich rozdział, który odnosi się do marca 1914 i pracy w redakcji lwowskiej „Gazety Wieczornej”⁶. Opowieść jest długa, potoczna, przyprawiona humorem i złośliwością. Wybieram z niej najistotniejszy fragment:

Jest wiosna 1914 roku. Szesnasty dzień marca 1914. Tarapaty mam straszliwe i najmilsze. Bataglia wędruje po świecie, jego zastępca choruje we Lwowie. Szefuję sam. Już dobry tydzień pomiędzy piorunami spóźnionych kolumn, nienapisanych entrefiletów, zagubionych skryptów. Nie wychodzę w ogóle z redakcji. Władysław Milko, redaktor wydania porannego, obserwuje mnie zezem i on jeden nie życzy mi złamania karku.

A metrampaż siedzi na karku. Potwór wzruszający: ma żonę, dzieci i skomli wciąż o tym, że stracił posadę.

Moment jest taki. Lewą ręką wyciągam z szuflady felieton wierszy Maykowskiego, całą ich plikę wy dostał onegdaj od autora Jacek Frühling, zastępujący sekretarza redakcji. Pierwszy z kraju manuskrypt spośród wielu pisanych na liniowanym, wydartym z zeszytów szkolnych papierze, by udobruchać potwora-metrampaża. Długość dobra, wypełni kolumnę pod kreską. Tytuł *Ojciec nasz*. To również dobre, bo Maykowski miał takie miłe dotknięcie figur przyrodzonych, chrystusików. Drugą ręką odwalam dalej następne sto wierszy. Noc, świt i dzień. Całkiem nowy dzień. Milko z zezem poszedł spać. Ja dukwię dalej, montując numer. Telefonematy, paty, adiustacje. Obrzask, niedosmak nikotyny w ustach. I rewizje na półjawnie. Nareszcie stop. Ostatnia kolumna z kalandra. Godzina pierwsza z minutami w południe. Niech tylko maszyna ruszy, będę się mógł zdrzemnąć nad biurkiem. Ruszyła, zdrzemnąłem się. Z gęsią skórką rozigranych i kastygowanych kilkunastu bezsennością nerwów, w żartkim śpiku młodego bobasa, który zaszył się nosem w poduszkę ze skryptów i mokrawych, czerniących płacht korekty.

Nagle rwetes kroków na schodach. Znam, znam głos ten. Pewnie trzeba coś wyskrobać. Wpada Zdzisio Tranda, późniejszy dyrektor Pata w Poznaniu, ówczesny technik „Gazety Wieczornej”. Wyskakuje ze snu chętnie, przepadam bowiem za taką skrobanką błędów na gorąco. Najpierw trzeba osadzić,

⁵ J. Parandowski, *Stanisław Maykowski*. W zb.: *Szkice*. Seria 2. Warszawa 1968, s. 65–66.

⁶ Zob. B. Langer, *Początki pracy redakcyjnej Stanisława Wasylewskiego*. „Rocznik Historii Prasy Polskiej” 2021, z. 2. Korekty wymaga podany przez autorkę (*ibidem*, s. 168) jako prawdopodobny numer pisma skonfiskowanego z powodu wiersza Maykowskiego – nie był to nr 1791, lecz 1774.

jak konia na zadzie, rozpędzoną maszyną rotacyjną, wyjąć rozgrzany srebrzysty odlew, niby wafel gigantów, i wyciąć zeń dłutem owe groźne dla porządku społecznego czy paragrafu policyjnego ustępy. Matowo-srebrny aliaż odlewu polyskać będzie w zranionych miejscach jak lustro, jak klinga demeszki.

Wyskrobać? Tranda uśmiecha się chytrze, maskując swój triumf nad moją gafą, gafą zastępcy szefa, a ten zastępca myśli sobie, że pewnie jakieś głupstwo i nie ma o czym mówić.

Wyskrobać? Komu i po co? Nakład odbity w całości (pięć czy sześć tysięcy). Już poszedł na miasto.

Można więc spokojnie czytać z czystodruku równocześnie z P. T. Publicznością, która już ma gazetę w rękę przy stolikach kawiarnianych.

Więc czytam. („Dziwnie uczące czytanie”):

OJCZE NASZ

Kto nas do Ciebie mówić
uczył? We włosów bieli
dziś stoim. Słów tych słodkich
dawnośmy zapomnieli.

No dobrze, ale idźmy dalej. Mięciusięki zwykle i jedwabnosłowy liryk zaczyna fikać, zwią pięść i nuże nią wygrażać staremu Panu Bogu. Żeby nie czekał, aż mu my wszyscy skarg do nieba naszłem, lecz już zaraz, na zapas, nawiedził nas ślepotą i kaszlem (dla rymu).

Gdy legniem w złocie lata
radości odpoczynkiem,
łam gałąź pełną jabłek
pod naszym małym synkiem
i staw daj naszym córkom
z posepną szarą wodą,
by się gdzie miały topić
blisko, gdy je uwiodą.

Ciemno przed oczami. Rozbudziłem się już zupełnie. I zachodzę w głowę, co się stało Maykowskiemu, o którym mówią panienki – jego uczennice, że cechuje go raczej bigoteria niż taka bezbożność, iż *pryncypialnej toczki zjerjja*. I czytam dalej, uważając, że im dalej, tym gorzej grzbiecą się zwrotki poematu, przechodząc w sztubacki stek bluźnierstw i brutalną parodię.

Z ócz naszych wypij młodość,
usty Cię struchlałemi
i tak będziemy wielbić
na niebie i na ziemi!

I tak dalej przez 24 czworowiersze w deseń jaskrawy, nawet w tomiku wierszy nie do druku.

Ryczę wreszcie: „Kto czytał rewizję numeru?” Nikt nie czytał. Korektorka wezwana do raportu bełkoce w spazmach. Zauważyła, naturalnie, że bluźnierstwo, nawet poprawiła wszystkie błędy literalne, próbowała zwrócić uwagę metrapaźowi, ale pan redaktor wie. Wiem, wiem, pani jest panną z dobrego domu, a metrapaź nie przebiera w jaskrawiźnie kłamw. Diabli mnie biorą. Kto czytał rewizję?! Jest jakiś kleks u dołu. Mój, ale ja nie czytałem. Bafomet czytał i podpisał moim szyfrem.

Dziś jeszcze czuję dreszcz na wspomnienie. Próbuję ostro uratować prestiż i broń poety. Przecież Mickiewicz także. Niestety wiersz jest słaby. Gadulstwo rozcieńczone pięknym słówkiem. Za długie, za gładkie. I za takie coś płacić dymisją z rządowej posady, Maykowski jest bowiem rzeczywistym c.k. profesorem gimnazjalnym. Kuniec pieśni – jak mówią w Poznaniu.

Za chwilę cerata z półksiężycem, policjant. Konfiskata nakładu. Za godzinę autor zdruzgotany. Człowiek głęboko wierzący nie posiada się z wściekłości, że taki właśnie strzęp osobistej, chwilowej depresji, że taki brulion czy projekt wyrzwał z jego waliz. „Żeby to był przynajmniej dobry wiersz”.

Telefonuję „dringend” do Wiednia (VIII, Ledergasse 4). Raport o wypadku, postawienie się do dyspozycji. Battaglia w ciągu rozmowy wyrывa sobie włosy z brody, której też dziś nie posiada. Pojutrze przyjedzie.

A dziś? Dziś wieczorem odbyło się uroczyste posiedzenie c.k. Rady Szkolnej Krajowej we Lwowie, która (cytuje dosłownie z tekstu urzędowego) uchwaliła zawieszenie w urzędowaniu c.k. profesora Sta-

niślawą Maykowskiego i wytoczenie mu śledztwa dyscyplinarnego za umieszczenie w odcinku „Gazety Wieczornej” wiersza *Ojciec nasz*.

Mojej dymisji natomiast nie przyjęto. Musiałem tylko ogłosić oświadczenie z ubolewaniem oraz słowami: „Wiersz ów przyjąłem do druku, jak to się z utworami literackimi czynić zwykło, na odpowiedzialność autora i w przekonaniu, że enuncjacja poetyckim, o ile wychodzą spod piór znanych pisarzy, należy zostawić pełną swobodę”.

Sprawa nabrała rozgłosu. Dymisja poety-profesora za wiersz bluźnierczy, to się rozniosło poza Lwów szybko. Wilhelm Feldman pisał o incydencie w swojej „Krytyce” i obiecywał Maykowskiemu zaprotegować wydanie tomu poezji u samego Mortkowicza („Pod Znakiem Poetów”).

Ja zaś miałem odpowiadać przed sądem. „Stanowczo proszę pana, to są te rzeczy – doradzał mi prof. Bronisław Gubrynowicz – skandal, lepiej jechać do Warszawy. I dawał mi list do Ferdynanda Hoesicka. Hoesick znał mnie z żartobliwej satyry *Smutno mi, Boże* i był mi wtedy życzliwy.

Uciekać? Nie. Stałem się przed sędzią śledczym.

„To będzie sprawa o obrazę Boga Ojca – warknął pan sędzia surowo, unosząc się znad biurka napuchniętego protestami, memoriałami związków, towarzystw, sodalicyj. – Co pan ma na swe uniewinnienie?”

Nic nie miałem na swe uniewinnienie. W drzwiach zetknąłem się ze swym dawnym profesorem, prefektem sodalicyj mariańskiej, który zeznawał jako biegły. Radca dworu i cenzor, Krechowicki, obiecywał mi, owszem, instancję. „Ale do pewnych granic, zrozumie pan chyba”. Zrozumiałem chyba.

Kwiecień, maj; śledztwo szło swoim tokiem normalnym, nie licząc się z faktem, że ma w ogóle czas do lipca 1914. A kiedy w sierpniu kładłem maciejówkę legionową, było może i trochę uciechy z tego, że przechodząc ul. Batorego, zasalutuję panu sędziemu. Marceli Krajewski, który był szarżą, robił z tego powodu jakieś złośliwe dowcipy⁷.

Na tej relacji, dość ironicznej wobec talentów poetyckich Maykowskiego, bezceremonialnie kpiącej w licznych akapitach (tu pominiętych), opierali się historycy literatury i biografowie, piszący o Maykowskim-bluźniercy lub o Wasylewskim-redaktorze. Inny punkt widzenia utrwalili Parandowski, który – mimo usterek pamięci – o blasfemicznym ojczenaszu wyrobił sobie zupełnie odmienną opinię niż lwowski dziennikarz. Przypuszczam, że jego ocena uwzględniała sympatię i szacunek dla Maykowskiego, ugruntowane w młodości, a związane z jego zasługami dla edukacji polonistycznej kilku pokoleń.

Parandowski, zaprzyjaźniony z poetą, wiedział, że pracował on nad autobiografią, której jednak nie zdążył opublikować. Do zbiorów Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie trafiła w 1987 roku spora spuścizna Maykowskiego, w tym rękopiśmienny brudnopis i maszynopis obszernej opowieści zatytułowanej *Domy i dymy*. Z tego pamiętnika wybieram dłuższy fragment, w którym cała historia wygląda zupełnie inaczej niż w narracji Wasylewskiego:

Ten względnie pomyślny okres mego życia nie trwał długo. Raz w nocy, zajęty przygotowaniem lekcji, usłyszałem, że ktoś dobija się do mego parterowego okna. Był to sekretarz „Gazety Wieczornej”.

– Nie dostaliśmy wierszy do jutrzejszego felietonu – uzasadniał swój napad. – Pan Wasylewski mi zakazał wracać bez nich.

Uspokoilem napastnika:

– Są gotowe, widzi pan, tylko ołówkiem pisane, a teraz przepisywać nie mam czasu. Zrobię to jednak na pewno wcześniej rano i przyniosę skrypt do redakcji.

Dopiero po przypięczeniu obietnicy słowem honoru poszedł sobie. Pracowałem długo, prawie do trzeciej. A tu trzeba jeszcze przepisywać! Pod wpływem zmęczenia zapewne, razem ze świeżymi, przepisany na czysto wierszami, chwyciłem w ręce jakiś walający się na biurku, widać z teki wyrzu-

⁷ S. Wasylewski, *Niezapisany stan służby*. Warszawa 1937, s. 101–106.

cony nieużytek, powstały przed dziewięciu laty, smarowany zresztą ołówkiem, i wsadziłem go razem z tamtymi do koperty, wręczoną o siódmej rano woźnemu redakcyjnemu. To, co nastąpiło później, opisuje Wasylewski w swojej książce pt. *Niezapisany stan służby*, poświęcając mi w niej osobny rozdział. Naturalnie, spycha tam winę na mnie, broniąc się dość dziwną zasadą: „Utwory autorów znanych drukuje się bez poprzedniego czytania”. Co wynikało z tej zasady naprawdę niebezpiecznej? Że w redakcji pojawiła się wnet żandarmeria, numer pisma skonfiskowano, a ja... Trudno kryć prawdę: nie tylko wyleciałem z posady profesorskiej, ale i pociągnięto mnie do odpowiedzialności sądowej, „za obrazę Boga”, i groziło mi – w klerikalnej Austrii przecież – aż sześćoletnie więzienie. Ten *Ojciec nasz*, którego wstydziłem się jako nieudalęgo, zanadto młodzieńczego wiersza, narobił mi rozgłosu takiego, jak żaden mój utwór dobry. Jezuita odprawili nabożeństwo „celem odegnania gniewu Bożego od murów miasta” i chcieli przy pomocy arcybiskupa Bilczewskiego rozszerzyć tę pobożną akcję, na szczęście bez skutku. Popularna wtedy sodalicja mariańska, usłyszawszy, że jestem wierzącym katolikiem, zażądała, żebym ogłosił to w wydawanym przez nią organie i potępił swój drukowany przez nieuwagę utwór. Byłem za dumny, żeby się usprawiedliwiać przed „opinią”, i odmówiłem prezesowi tego Towarzystwa, baronowi Konopce. Człowi uczeni i pisarze ówczesni: rektor filozof Twardowski, profesor Uniwersytetu wówczas, no i poeta Kasprzowicz, krytyk krakowski Feldman oraz profesor literatury polskiej w Krakowie Chrzastowski, napisali i chcieli ogłosić zbiorowy protest przeciw mieszaniu się cenzury do spraw twórczości literackiej i zbrali aż siedemdziesiąt podpisów pod tym dokumentem, ale jakich! Były tam nazwiska najznakomitszych twórców ówczesnych. Niestety, wybuch wojny przeszkodził ogłoszeniu tego pisma. Za to mniejsze osoby były przeciw mnie. Jakaś wiekowa pani napuła mi pod nogi, gdy szedłem przez plac Bernardyński. Dostawałem też sporo pogardliwych listów. Co było robić? Nawet sławny adwokat Grek nie chciał podjąć się obrony w razie dojścia do procesu.

– Chyba za cztery lata – odpowiedział dowcipniś na mą prośbę. – Bo nie znam się na Panu Bogu i musiałbym przedtem przestudiować, no i ukończyć teologię.

Na razie przyszło do trwającego aż trzy miesiące śledztwa. Zakończyła je wojna. W pierwszy dzień po wejściu Rosjan do Lwowa szedłem ulicą Batorego, na której mieścił się Sąd Karny. Nagle z okna tuż nad sobą słyszę znany głos.

– Panie profesorze – wzywał mnie kierujący śledztwem radca Witoszyński – uwolnię pana. Proszę przyjść do mnie zaraz i podpisać uwolnienie.

W kilku skokach byłem u drzwi jego kancelarii, by uczynić zadość żądaniu. Dopiero potem domyśliłem się, że ten porządny bardzo człowiek, ale Rusin, i to moskalofil, nie wierzył w powrót Austriaków do Lwowa i to pobudziło go do wspaniałomyślności. Za co mu byłem więcej wdzięczny? Za puszczenie mnie do sali, w której mieściły się zeznania świadków w mej sprawie, składane naturalnie pod pieczęcią tajemnicy.

– Niech pan je sobie przeczyta! – rzekł z uśmiechem. – Na pewno zajmie pana ta lektura.

Nie pomylił się. Trwała ona pewnie cztery godziny. Wtedy dopiero przekonałem się, jak my nic nie wiemy o prawdziwym stosunku innych ludzi do nas. Nie chciałem wierzyć oczom, odczytując te zeznania. Osoby, rzekomo najbliższe, obrzucały mnie stekiem opinii nieprzyjajnych, a ci, których uważałem za zdecydowanych wrogów, byli naprawdę gorącymi przyjaciółmi. Najwięcej oddaną mi przyjaciółką okazała się moja porzucona przecież... żona.

Nie było czasu do długiego namysłu. Na gwałt spakowałem się i uciekłem z Helena, rozumie się, do podnajętego pokoju z kuchnią na miłej ulicy 29 Listopada, ale w nie bardzo miłym domku, z posażkiem Matki Boskiej jako sąsiadem. [...]

Dobrze, że wypłacono mi akurat zaległości „pensyjne” za trzy lata, bo dopiero teraz uznała władza szkolna moją niewinność w sprawie ojczenasza⁸.

Dość enigmatyczne stwierdzenie o niezbyt miłym sąsiedztwie łatwo wytłumażyć: ulica 29 Listopada (obecnie Konowalca) biegła równolegle do Murarskiej (później Mączyńskiego, dzisiaj Jefremowa), a kamienicę pod numerem 49 ze świętą figurą, jedną z najpiękniejszych we Lwowie, wybudowano w 1906 roku dla To-

⁸ S. Maykowski, *Domy i dymy*. Muzeum Literatury im. A. Mickiewicza w Warszawie, mpis 845, t. 3, k. 85–87.

warzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów⁹. Było to stowarzyszenie, które wydawało „Gazetę Kościelną”, zaangażowaną w piętnowanie bluźniercy. O złych stosunkach z klerem wspominał po latach Maykowski w dwóch listach zachowanych w Dziale Rękopisów Biblioteki Ossolineum we Wrocławiu. Przytoczę oba fragmenty, których kontekstem są starania o posady w teatrach Lwowa, Poznania i Bydgoszczy. Najpierw list do Juliusza Balickiego, gdzie Maykowski wymienia arcybiskupa lwowskiego Józefa Bilczewskiego:

Wielce Szanownego i Laskawego Pana atakuję po raz drugi, nie w sprawie literackiej wszakże. Mam do Pana ogromną prośbę. Nie wiem, czy Pan o tyle zna moją przeszłość, że nieobce Panu są moje studia nad teatrem i teatrologią oraz fakt, że sam jestem ukończonym uczniem dwóch aż kolegów szkół dramatycznych, co w związku z kilkunastoletnią pracą krytyczno-teatralną pozwala mi starać się o kierownictwo teatrem. Kiedy WPan był jeszcze we Lwowie, stawałem do konkursu i miałem na ostatnim posiedzeniu komisji] teatralnej 14 głosów na 18, padłem zaś jedynie skutkiem wysłania listu arcybiskupa] Bilczewskiego do części komisji, listu zwróconego przeciw mnie. Dziś te niechęci kleru ustały i wyrównałem stosunki z nim, polegające głównie na nieporozumieniu [...] ¹⁰.

W liście do Witolda Bełzy, najprawdopodobniej z kwietnia 1923, wymieniając Pawła Gantkowskiego, ponownie Bilczewskiego i kardynała Edmunda Dalbora, donosił:

Do Bydgoszczy napisał również szwagier mój, mający duże wzięcie w Wielkopolsce lekarz i profesor] uniwersytecki] w Poznaniu, dr Gantkowski. Z ostatnim listem arcybiskupa] Bilczewskiego do ks. Dalbora, dla mnie o tyle ważnym, że niegdyś miałem we Lwowie z klerem zatarg, którego echa, nie wyświetlone przez kompetentną stronę, mogłyby mi zaszkodzić, otóż z tym ostatnim listem, przyrzeczoną mi, czekam na moment rozstrzygający ¹¹.

W Poznaniu udało się to, co było niemożliwe we Lwowie i co się nie powiodło później w Bydgoszczy – w 1922 roku Maykowski został kierownikiem artystycznym Teatru im. Heleny Modrzejewskiej, ponadto wykładał w Szkole Dramatycznej i był kierownikiem literackim „Kurieria Poznańskiego”.

Trwałość afektu nie powinna dziwić, jeśli weźmie się pod uwagę intensywność piętnowania, z jakim spotkał się autor trawestacji *Modlitwy Pańskiej*. A przecież nie miał jak odierać zniewagi i – o czym świadczą przytoczone fragmenty – wcale nie chciał dowodzić wartości literackiej inkryminowanego utworu ani tym bardziej stroić się w czarny pancerz ateisty czy, Boże broń, satanisty. Stał więc na zupełnie innej pozycji niż jego poprzednicy na polu bluźnierstwa, choćby Stanisław Przybyszewski czy Tadeusz Miciński, głoszący suwerenność wielkiej sztuki i niezależność artysty. Można pytać, czy utwór napisany w 1905 roku – roku rewolucji – był manifestacją radykalizowanej świadomości, przejawem buntu, czy raczej literacką wprawką młodego człowieka, niczym „nowela na dowolny temat” otwierająca na nowe doświadczenie pisarskie. Jest fakt, który można zinterpretować jako potwierdzenie dość poważnego stosunku Maykowskiego do *Modlitwy Pańskiej*, jako sygnał

⁹ Zob. P. Włodek, A. Kulewski, *Lwów. Przewodnik*. Pruszków 2006, s. 293–294.

¹⁰ S. Maykowski, list do J. Balickiego, z 15 III 1922. Bibl. Ossolineum, rkps 14310, k. 41, 43.

¹¹ S. Maykowski, list do W. Bełzy, z IV 1923. Bibl. Ossolineum, rkps 14590, k. 47, 46. W obu tekstach pomieszano kolejność listów.

głębokiej refleksji filozoficznej nad dziełem, które do niej nawiązywało. Wspominając okres przed 1912 rokiem, pisał Juliusz Szygowski, wtedy lwowski gimnazjalista:

W tym mniej więcej czasie prof. Stanisław Maykowski miał serię odczytów o *Ojcie nasz* Augusta Cieszkowskiego, o czym nasi profesorowie wspominali w czasie wykładów i zachęcali nas, abyśmy poszli na jeden chociaż z tych odczytów¹².

No cóż, wydaje się, że większą roztropnością wykazał się Mikołaj Biernacki (Rodoć), którego równie błuźnierczy *Ojcie nasz ultramontański* z 1876 roku skutecznie pozostał swego czasu w rękopisie¹³.

Utwór Maykowskiego znalazł się w skonfiskowanym numerze 1774 „Gazety Wieczornej” z poniedziałku 16 III 1914. Kampanię prasową, którą zamierzam przedstawić w porządku chronologicznym, zainicjowało lwowskie „Słowo Polskie”, dziennik Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego, już w piątek 20 III piórem R. S. w notce zatytułowanej *Arogancja*:

Wiadomo od dawna, że „Gazeta Wieczorna” jest organem żydowskim. Nikt też nie żąda od niej zrozumienia polskiej kultury katolickiej. Ale można przecież żądać, aby Żydzi, o ile po polsku swe gazety drukują, mieli na tyle choć taktu, aby nie obrażać uczuć polskiego chrześcijańskiego ogółu jawnym naigrzywaniem się z podstawowych naszych wierzeń.

Co by powiedzieli Żydzi, gdyby które z polskich pism wydrukowało wiersze trawestujące modlitwy żydowskie i wymyślające Jehowie za lichwę i oszustwa dzieci Izraela? Tymczasem „Gazeta Wieczorna” drukuje wiersze, które pod tytułem Chrystusowej modlitwy *Ojcie nasz* są stekiem ordynarnych i głupich bluźnierstw.

Jeśli wydawcy „Gazety Wieczornej” sądzą, że zaszczerpiany przez nich rozkład moralny w społeczeństwo nasze łatwiej do umysłów polskich przeniknie, gdy mu dadzą formę pseudopoezji, to się mylą. Społeczeństwo nasze ma się już na baczności przed obcymi wpływami¹⁴.

W ostatnim zdaniu pojawia się jeden z dwóch kluczowych w tej sprawie wątków, na dużą skalę podjęty przez „Słowo Polskie” – redagowane, przypomnę, przez Zygmunta Wasilewskiego – po kilku dniach. Otóż w wydaniach popołudniowych dziennika od czwartku 26 III do piątku 3 IV wydrukowano 6-częściowy artykuł *Sprawa masonerii w Polsce*, temat zaś trzykrotnie wracał jeszcze między wtorkiem 7 IV a środą 15 IV¹⁵. Powiązanie masonerii z Żydami było jednym z głównych motywów wszystkich tych publikacji.

W sobotę 21 III do kampanii prasowej włączył się tygodnik „Kronika Powszechna”, organ katolickiego Towarzystwa im. Piotra Skargi, szczególnie aktywnego we Lwowie¹⁶ i Krakowie. Pismo, jak wiadomo, finansował hrabia Stanisław Henryk

¹² J. Szygowski, *Tak się zaczęło*. Chicago, Ill., 1972, s. 14.

¹³ M. Biernacki, *Ojcie nasz ultramontański*. W zb.: *Ojcie nasz – nasz. Przekłady, parafrazy i inne opracowania literackie Modlitwy Pańskiej*. Zebrał, oprac. J. A. Choroszy. T. 2. Wrocław 2008, s. 118–119.

¹⁴ R. S., *Arogancja*. „Słowo Polskie” 1914, nr 110 (wyd. popołudniowe), s. 5.

¹⁵ *Sprawa masonerii w Polsce*. Jw., nr 119, 121, 123, 127, 131, 133. – *O międzynarodowej masonerii*. Jw., nr 139. – *Zatrute pociski*. Jw., nr 148. – *O samodzielności naszej polityki*. Jw., nr 150.

¹⁶ Zob. K. Meus, *Działalność lwowskiego Towarzystwa imienia Księdza Piotra Skargi. Jego wpływ na życie codzienne katolików rzymskich we Lwowie w czasach galicyjskich*. W zb.: *Lwów. Miasto – społeczeństwo – kultura. Studia z dziejów Lwowa*. T. 9: *Życie codzienne miasta*. Red. K. Karolczak, Ł. T. Sroka. Kraków 2014.

Badeni, a jego redaktorem był wówczas Tadeusz Czapelski. W rubryce *Przegląd prasy* zamieszczono stosunkowo długi tekst:

W felietonie jednego z dzienników lwowskich pojawił się w tym tygodniu rymowany koncept pt. *Ojczy nasz*.

Czy to przeróbka cudnej modlitwy, danej ludzkości przez Zbawiciela? Nie! To uraganie Bogu niechlujnymi usty.

Mniej więcej w połowie przeszłego stulecia jakiś Anglik napisał kredą na drzwiach kościoła bluźnierstwo, a że w kodeksie nie znaleziono na to kary, przeto musiał parlament orzec, co czynić w tym razie. Uchwała jego brzmiała: „Jeżeli zwierzę, to nieczesane, a jeżeli człowiek, to obłąkany. W pierwszym wypadku niech gąbką zetrze bluźnierczy napis, a w drugim – odesłać go do czubków”. Zaznaczył w ten sposób parlament angielski, że normalny człowiek nie może znieważać przedmiotu czci powszechnej.

Przyłożmy tę samą miarę do bazgracza ramoty nazwanej tak zuchwale.

Kim on być może?

Wiersze jego bez ładu i składu; zamiast myśli – jakieś niby myślatka, wyrażone słabo, niezdarne. Lepiej pisywał często Rozbicki. Nie obłąkaniec ów gryzmoła, bo obłąkańcy są w wyrażeniach swych dosadni, a ten gładzi nudno, długo i niedorzecznie; sam przy tym świadom swej nieprzyzwoitości, gdyż w jednej strofie mówi, że mu „złe słowa płyną dziś do gardła”. Skąd płyną? – nie wiemy: duszę może ma, lecz ducha ani śladu. Obłąkańcem nie jest on jeszcze dlatego, że w dzisiejszych czasach, kiedy niwę literatury zachwyciła pornografia, a zamiast poezji mamy trociny, podobne ramoty nie odbierają mu prawa do mniemania, iż nosi na karku całą głowę.

Kimże jest tedy?

Byłby kłopot z trafnym zaliczeniem go do właściwego mu gatunku istot, gdyby sam nie określił się w jednej strofie tymi oto słowy:

A że nas życie męczy
I zdychać rychło trzeba...

Więc on z tych, co zdychają! Zagadka rozwiązana. Niechże weźmie gąbkę i zostawmy go w spokoju¹⁷.

Można by się zgodzić z przypuszczeniem, że Wasylewski potrafił zacytować z pamięci kilka strof bluźnierczego wiersza, że upływ czasu nie zatarł rymów, lecz powyżej widnieje dowód, że tekst realnie wydostał się spod konfiskaty. Liczba odbiorców nie mogła być wysoka, niemniej wydaje się, że nie było przypadku w pozyskaniu utworu przez redakcję „Kroniki Powszechnej”, która nadała ton wyraźnie spersonalizowanemu atakowi.

Z podobnym oburzeniem donosiła o sprawie rządowa „Gazeta Lwowska” – redagowana przez Adama Krechowickiego – w niedzielę 22 III w rubryce *Kronika* (z soboty 21 III), pod nagłówkiem *Przykra sprawa*:

Wielkie zgorszenie w szerokich kołach wywołał przykry fakt ogłoszenia przed kilku dniami w odcinku „Gazety Wieczornej” wiersza pt. *Ojczy nasz*. W wierszu tym autor nadużył słów Modlitwy Pańskiej do ohydnych, bluźnierczych zwrotów przeciw Bogu, które muszą wzbudzić wstręt i oburzenie nie tylko u ludzi wierzących i czujących po chrześcijańsku, ale u wszystkich poważnie myślących, a uznających w religii ważny i szanowny czynnik społeczny. Zgorszenie musiało się zwiększyć i przybrać rozmiary zaniepokojenia ogółu, gdy się dowiedziano, że podpisany nad wierszem autor tych bluźnierstw jest profesorem jednej ze szkół średnich lwowskich.

Dowiadujemy się, że Rada Szkolna Krajowa bezzwłocznie zajęła się tą smutną sprawą, uchwalając zawieszenie w urzędowaniu rzeczonoego profesora i wytoczenie mu śledztwa dyscyplinarnego za tak rażące wykroczenie przeciw obowiązkom nauczyciela, którego zadaniem, w myśl przepisów, jest współdziałać w wychowaniu młodzieży na gruncie religijno-moralnym.

¹⁷ „Kronika Powszechna” 1914, nr 2, s. 120.

Ponieważ profesor wspomniany przed jakimś czasem okazywał w swym postępowaniu objawy zwłknięcia równowagi duchowej, a będący z tym w związku stan jego zdrowia spowodował udzielenie mu dłuższego urlopu, z którego niedawno powrócił, można przypuszczać, a dochodzenie to wykaże, że pisząc ów utwór, działał pod wpływem fatalnego zbroczenia, a ubolewać tylko należy, że się znalazło poważne pismo, które takiej poezji otwarło swe łamy¹⁸.

W sprawozdaniu dyrekcji gimnazjum zamieszczono informację, że w pierwszym półroczu Maykowski był na urlopie dla poratowania zdrowia, a w drugim – uczył do 25 III¹⁹. Może dziwić, że temat zawieszenia w obowiązkach nie został odnotowany w „Dzienniku Urzędowym C.K. Rady Szkolnej Krajowej”.

Kolejne wzmianki zostały opublikowane w niedzielę 22 III w porannych wydaniach dwóch krakowskich gazet – konserwatywnego „Czasu” pod redakcją Rudolfa Starzewskiego i „Nowej Reformy” demokratów, kierowanej przez Michała Konopińskiego, a przywołanym oficjalnym źródłem był dziennik rządowy:

BLUŹNIERCZY WIERSZ

We wczorajszej „Gazecie Lwowskiej” w kronice ukazała się notatka pt. *Przykra sprawa*, donosząca, że wielkie zgorzienie w szerokich kołach wywołał wiersz pt. *Ojciec nasz*, ogłoszony przed kilku dniami w odcinku „Gazety Wieczornej”. W wierszu tym – pisze „Gazeta Lwowska” – autor nadużył słów Modlitwy Pańskiej do bluźnierczych zwrotów przeciw Bogu. Zgorzienie musiało się jeszcze zwiększyć i przybrać rozmiary zaniepokojenia ogólnego, gdy dowiedziano się, że podpisany autor jest profesorem jednej ze szkół średnich lwowskich”. „Gazeta Lwowska” dowiaduje się, że Rada Szkolna Krajowa bezzwłocznie uchwaliła zawieszenie tego profesora w urzędowaniu i wytoczyła mu śledztwo dyscyplinarne „za tak rażące wykroczenie przeciw obowiązkom nauczyciela, którego zadaniem jest współdziałanie w wychowaniu młodzieży na gruncie religijno-moralnym”. – Autorem wiersza jest p. Stanisław Maykowski²⁰.

ZAWIESZENIE W URZĘDOWANIU

„Gazeta Lwowska” donosi, że Rada Szkolna Krajowa zawiesiła w urzędowaniu p. Stanisława Maykowskiego, nauczyciela w jednej ze szkół średnich we Lwowie, za wiersz pt. *Ojciec nasz*, zamieszczony niedawno w „Gazecie Wieczornej”. W wierszu tym znajdują się bluźniercze zwroty przeciw Bogu. Autorowi wytoczono śledztwo dyscyplinarne²¹.

Warto dodać, że parę dni wcześniej, 17 i 18 III, we Lwowie odbyła się Krajowa Konferencja Nauczycielska, w trakcie której – pod dyktando rządowej Rady Szkolnej Krajowej i organizacji katolickich – debatowano nad wieloma zagrożeniami procesu kształcenia i postulowano wychowanie na płaszczyźnie religijno-moralnej. Temat, wzmocniony krytyczną oceną galicyjskiej szkoły, sformułowaną przez profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego, wywołał żywy rezonans społeczny. Maykowski znalazł się w centrum politycznej burzy.

W poniedziałek 23 III do głosu doszedł organ ludowców, dziennik „Kurier Lwowski”, redagowany przez socjalistę Bolesława Wystoucha:

ZASUSPENDOWANIE PROFESORA GIMNAZJALNEGO WE LWOWIE

Czytamy w urzędowej „Gazecie Lwowskiej”: „Wielkie zgorzienie w szerokich kołach wywołał przykry fakt ogłoszenia przed kilku dniami w odcinku »Gazety Wieczornej« wiersza pt. *Ojciec nasz*. W wierszu tym au-

¹⁸ *Przykra sprawa*. „Gazeta Lwowska” 1914, nr 66, s. 3.

¹⁹ *Sprawozdanie dyrekcji c.k. Gimnazjum V we Lwowie, za rok szkolny 1914*. Lwów 1914, s. 27, 31.

²⁰ „Czas” 1914, nr 95 (wyd. poranne), s. 1.

²¹ „Nowa Reforma” 1914, nr 95 (wyd. poranne), s. 2.

tor nadużył słów Modlitwy Pańskiej do bluźnierczych zwrotów przeciw Bogu. Podpisany nad wierszem autor tych bluźnierstw jest profesorem jednej ze szkół średnich lwowskich (M.).

Dowiadujemy się, że Rada Szkolna Krajowa uchwaliła zawieszenie w urzędowaniu rzeczonoego profesora i wytoczenie mu śledztwa dyscyplinarnego²².

Inicjał nazwiska bluźniercy wywołuje skojarzenie z procesem karnym, postawieniem w stan oskarżenia, nie wydaje się jednak, aby takie intencje przyświecały redakcji, która nie wyraziła własnego stanowiska. Wysłouch na pewno był świadom rosnącego nacisku duchownych łacińskich na galicyjski system szkolny.

Nie wymieniając nazwiska Maykowskiego, tego samego dnia, w poniedziałek 23 III, napiętnowała go redakcja demokratycznie zorientowanego „Dziennika Polskiego”, wówczas pod kierownictwem Edmunda Kolbuszewskiego, drukując obszerny komentarz i imputując autorowi bluźnierczego wiersza nihilizm zakorzeniony w literaturze rosyjskiej:

NIE WOLNO

Coraz częściej spotykamy się w naszej literaturze i prasie z niezmiernie szkodliwym i destrukcyjnym światopoglądem nihilistycznym, przeszczepionym z bogatej, ale myślowo barbarzyńskiej literatury rosyjskiej.

Ten nihilizm rosyjski, który w imię ideału równości niwelował *in minus*, uważając używanie mydła i grzebienia za przywilej krzywdzący tych, którzy się nigdy nie myją i nie czeszą – staczając się bezwładnie po doktrynerskiej linii, doszedł do sceptycznego traktowania oświaty i kultury, wynoszących pewnych ludzi ponad masy ślepe i brutalne – aż skończył u najnowszych, nawet bardzo utalentowanych autorów [skłonnością? – J. A. Ch.] do wyszydzenia uczciwości i cnoty, przeciwstawiając im żalosne zadumy zbrodniarzy i wszetecznic.

Całą mądrością tej nihilistycznej pseudofilozofii jest wyrzucenie człowieka z przyrodzonych jego darów woli, rozumu i sumienia i zrzucenie odpowiedzialności za wszystko, co się dzieje, na Boga – w którego zresztą nie wierzy.

Przeszczepianie tego światopoglądu na nasz grunt jest ciężką krzywdą społeczną, niszczy bowiem jednostkę jako istotę tworzącą swoje życie własną swoją energią i siłą, a czyni ją igraszką bezwładną sił ślepych i złowrogich, którym opierać się jakoby nie ma sposobu. Zdrowy instynkt społeczny i narodowy opiera się też oddziaływaniu tej kultury na nasz zdrowy grunt i wybucha protestem, ile razy objaw tego oddziaływania ostrzej się zarysuje.

Stoimy wobec takiego faktu.

Jedno z pism codziennych zamieściło wierszyk, którego autor wierzy w Boga tak mocno i fanatycznie, że wszystko, co się dzieje z braku rozumu, woli lub sumienia u człowieka – Jemu przypisuje.

Tego rodzaju utwór poetyczny nie powinien być znaleźć się na szpaltach dziennika dostępnego dla szerokich, bezkrytycznych mas. Napisał wprawdzie religijny szczerze i głęboko Mickiewicz *Improwizację*, zaś Jan Kasprówicz *Święty Boże* – kreśląc krwawe zmagania się ludzkiego ducha z Utajoną Prawdą. Liryczny wierszyk, artystycznie zresztą udatny – pomimo że nosi wybitne piętno oddziaływania rosyjskiej literatury, mógł znaleźć się bez żadnej dla nikogo szkody w tomiku poezji lub w literackim miesięczniku, gdzie poezja ma znaczenie dźwięcznie brzmiącego słowa.

To, „co stało w gazecie”, ma dla szerokich mas, które czytają dzienniki, znaczenie dogmatycznej nauki praktycznego życia. Zrzucenie wszelkiej winy z człowieka na Boga musi działać na nierozwinięty umysł, słabą wolą, destrukcyjnie. Jest to usprawiedliwienie wszelkiej zbrodni, wszelkiego występku, wszelkiej nikczemności. Tymczasem zbrodnia, występki, nikczemność nie mogą nawet przez nieszczyście znaleźć usprawiedliwienia.

Nie wolno tego światopoglądu apoteozującego bezwład rozumu, woli i sumienia człowieka przenościć na nasz grunt i szerzyć go wśród szerokich mas za pośrednictwem dzienników. Nie wolno takiej nihilistycznej kultury zaszczeptać w polskim społeczeństwie, które potrzebuje właśnie czynnej energii i sprawnej woli dla tworzenia swojego własnego zdrowego i mocnego życia. Poecie wolno było jako arty-

²² „Kurier Lwowski” 1914, nr 113, s. 4.

ście wyładować swoje liryczne nastroje w dowolnej, byle artystycznej formie. Polskiej prasie nie wolno rzucić w szerokie masy posiewu działającego ubezwładniająco i destrukcyjnie²³.

W poniedziałek 23 III na dwa krótkie oświadczenia zdobyła się wreszcie nieskora do politycznych sporów „Gazeta Wieczorna” (wychodząca o 14.00)²⁴. Z Wiednia wrócił już Roger Battaglia i redaktorzy postanowili zarządzać kryzysem, ratując także skórę Wasylewskiemu, który opublikował stosowne oświadczenie, skomentowane przez zespół:

OJCZE NASZ

Jako redaktor części literackiej „Gazety Wieczornej” umieściłem w odcinku z dnia 16 marca wiersz Stanisława Maykowskiego, który wywołał szereg protestów i sprzeciwów. Wiersz ów przyjąłem do druku, jak to się zawsze z utworami literackimi czynić zwykło, na odpowiedzialność autora i w przekonaniu, że enuncjacja poetyckim, o ile wychodzą spod piór znanych pisarzy, należy zostawić pełną swobodę.

St. Wasylewski

Tyle nasz referent literacki. Ze strony redakcji musimy wyrazić nasze głębokie ubolewanie, że i nastroj wiersza, i niektóre jego ustępy mogły istotnie wywołać słuszne protesty.

„Gazeta Lwowska” donosi, że Rada Szkolna Krajowa uchwaliła zawieszenie w urzędowaniu profesora St. Maykowskiego i wytoczenie mu śledztwa dyscyplinarnego za umieszczenie w odcinku „Gazety Wieczornej” wiersza pt. *Ojciec nasz*. – Ze zrozumiałych powodów wstrzymujemy się od komentarzy²⁵.

Sprawa daleka była jednak od zakończenia. We wtorek 24 III zainteresowanie tematem zaawizował dziennik „Naprzód”, organ Polskiej Partii Socjalno-Demokratycznej wydawany w Krakowie. Ten sygnał był krótki:

BLUŹNIERCZY WIERSZ

W urzędowej „Gazecie Lwowskiej” ukazała się notatka pt. *Przykra sprawa*, donosząca, że wielkie zgorznienie wywołał wiersz pt. *Ojciec nasz*, ogłoszony przed kilku dniami w „Gazecie Wieczornej”. W wierszu tym autor nadużył słów modlitwy do „bluźnierczych” zwrotów przeciw Bogu. Zgorznienie musiało się jeszcze zwiększyć, gdy dowiedziano się, że autorem wiersza jest profesor jednej ze szkół średnich lwowskich. „Gazeta Lwowska” dowiaduje się, że Rada Szkolna Krajowa uchwaliła zawieszenie tego profesora w urzędowaniu i wytoczyła mu śledztwo dyscyplinarne. Autorem wiersza jest p. Stanisław Maykowski. Wiersz pojawił się w „Gazecie Wieczornej” w numerze z poniedziałku 15 III bm.²⁶

W kolejnej nocy, wydrukowanej w piątek 27 III, za Maykowskim-poetą ujął się redaktor, na którym tekst zrobił wrażenie, i jednocześnie elokwentny obrońca:

Rada Szkolna Krajowa przypomniała się naszemu społeczeństwu, zawieszając w czynnościach nauczycielskich jednego z najwybitniejszych poetów młodego pokolenia, p. Stanisława Maykowskiego, za wiersz *Ojciec nasz* wydrukowany w „Gazecie Wieczornej”. Prześliczny ten wiersz, w którym poeta wypowiada całą gorycz i ból współczesnych, którzy patrzeć muszą na ten „najlepszy” ze światów, w którym głód, nędza ciągle wiszą nad nami – nędzę ziemi naszej, wołającej przez dziesiątki tysięcy ginących z głodu w Boguminie, wiersz ten pełen siły i polotu, wiersz, którego nie skonfiskował prokurator, wiersz ten ściągnął gniew Rady Szkolnej Krajowej! Zaiste może to bezprawie p. Dembowskiego, który nadaje się więcej do biura dorożkarskiego w policji niż na wychowawcę publicznego, przepelni wreszcie miarę

²³ „Dziennik Polski” 1914, nr 77, s. 2.

²⁴ W skrótovej charakterystyce poszczególnych tytułów prasowych opieram się na książce: J. Jarowicki, *Dzieje prasy polskiej we Lwowie do 1945 roku*. Kraków–Wrocław 2008.

²⁵ „Gazeta Wieczorna” 1914, nr 1786, s. 5.

²⁶ „Naprzód” 1914, nr 68, s. 5.

cierpliwości i może wreszcie wróci [on] do Mościsk, gdzie z chlubą prowadził wybory! Nie wiadomo tylko, dlaczego w jednym szeregu z p. Dembowskiem tak zawzięcie usiłuje stanać „Gazeta Wieczorna”. Demokratyczny ten dziennik robi takie pocieszne koziołki, że pytać należy, kto chce na ten „poważny” dziennik dawać jeszcze monetę. „Słowo Polskie” zadenuncjowało wiersz Maykowskiego, a „Gazeta Wieczorna”, pełna strachu, zaczyna ubolewać nad „bezeceństwem” swoim, umieszczając [!] ten nieszczęsny wiersz²⁷.

Wymieniony w nocie Ignacy Dembowski był wiceprezydentem Rady Szkolnej Krajowej. Znowu nasuwa się pytanie: czy do Krakowa dotarł skonfiskowany numer „Gazety Wieczornej”, czy może wrażenia z lektury „prześlicznego wiersza” były całkowicie zmyślane (dla dobra sprawy)?

W piątek 27 III głos zabrał jeden z najwytrwalszych adwersarzy Maykowskiego, ksiądz doktor Aleksander Pechnik, a uczynił to na łamach „Gazety Kościelnej”, mocno związanej z klerem (wydawało ją Towarzystwo Wzajemnej Pomocy Kapłanów) i – pośrednio – z sodalicją mariańską. I on musiał mieć w ręce egzemplarz skonfiskowanego numeru nieprzyjaznego pisma:

BLUŹNIERCZY WIERSZ PROFESORA

P. Stanisław Maykowski, prof. Gimnazjum V we Lwowie, próbował już kilka razy sił swoich na niwie literackiej w sposób bardzo niefortunny. Drukował liche pseudopoezje, napisał dramat, przyjęty nieprzychylnie zarówno przez krytykę poważną, jak i przez publiczność, który też nie mógł utrzymać się na scenie, wydał w r. 1909 rozprawę pod nazwą „Anhelli” *Słowackiego w świetle najnowszych badań krytycznoliterackich*, napisaną stylem ciężkim, zawilym, nienaturalnym, napuszonym, a upstrzonym wyrazami obcego pochodzenia lub przez autora ukutymi, jak np. „a p o l i n s k o ś ć [!] ich dusz... uderzona kolistością gestu” (str. 27), „[czynniki] destrukcyjne” (str. 42), „[poezja] planimetryzująca przeżycie” (str. 45). Formie tej dziwacznej i nieszczęśliwej odpowiada treść broszury. „Anhellizm – czytamy tam między innymi (str. 5 i 6) – to pod indywidualny kąt widzenia Słowackiego wzięty, przetwórczy stosunek jednostki do masy [-] jednostki, urastającej własnym trudem na człowieka, do masy, urastającej dzięki trudowi człowieka na n a r ó d” (por. ocenę tej broszury w „Gazecie Kościelnej” z r. 1909, str. 537).

Ale bez porównania gorsze jest to, co zrobił w dniach ostatnich, zamieszczając w żydowsko-liberalnej „Gazecie Wieczornej” z 16 bm. wiersz pod nazwą *Ojczenasz*, który jest stekiem bluźnierstw prawdziwie potwornych i niedorzecznych. Pomijamy już formę tych wierszy i brak w nich jakichkolwiek zalet artystycznych*, ale treść jest tego rodzaju, że musimy uznać za zupełnie słuszne zawieszenie autora w urzędowaniu przez Radę Szkolną Krajową. W sprawie tej pisze „Gazeta Lwowska” z 22 bm. [...]. [...]

Spodziewamy się, że nie tylko autor, ale i redakcja „Gazety Wieczornej” będzie pociągnięta do odpowiedzialności sądowej za umieszczenie tego wiersza!

X. P.

* Oto kilka próbek:

Ta stara, dobra wiara
Już dawno w nas umarła,
Łzy ciężkie i złe słowa
Płyną nam dziś do gardła.

Nie czekaj, aż Ci przekleństw
I skarg do nieba naszłem:
Pioruny bij w nas swymi,
Ślepotą nawiedz, k a s z l e m.
(Dla rymu! – Dziwne zestawienie kaszlu z piorunami i ślepotą!)

Może pod cudzym płotem
W żebraczych trwóg ohydzie,
I w to uwierzę kiedyś,
Że Twe Królestwo przydzie.

A gdy nas będą grzebać
W dzień mgłą jesienną siny,
Te, których nikt z nas nie miał, <?>
Odpuść nam nasze winy...

A żeśmy już w tym życiu
Dość chyba mieli złego,
Łaską nas swoją świętą
Od życia zbaw przyszedł²⁸

W sobotę 28 III redakcja „Kroniki Powszechnej” ponownie zabrała głos, dokonując przeglądu publikacji i (z niedokładnymi cytatami) recenzując stanowisko „Dziennika Polskiego”:

W wiadomej już sprawie wiersza *Ojciec nasz* pisze „Gazeta Lwowska” [...]:
[...]

Również zabiera głos w tej rzeczy „Słowo Polskie”, a to w artykule zatytułowanym *Arogancja*.

Nadto, wołając: *Nie wolno!*, protestuje „Dziennik Polski”. Czyni to wszakże w osobliwy sposób. Jego bowiem zdaniem utwór „nie powinien być stać w gazecie”, natomiast „liryczny ten wierszyk, artystycznie zresztą udatny <?!>, mógł znaleźć się bez żadnej dla nikogo szkody <?!> w tomie poezji lub w literackim miesięczniku, gdzie poezja ma znaczenie dźwięcznie brzmiącego słowa”...

Inkryminowana zaś „Gazeta Wieczorna” wyraża swoje „głębokie ubolewanie, że i nastrój wiersza, i niektóre jego ustępy mogły istotnie wywołać słuszne protesty”...²⁹

To nie był jednak koniec szyderstwa i oskarżeń. Własne stanowisko – dość późno, co prawda, lecz efektywnie – tego samego dnia zaznaczyli redaktorzy lwowskiego „Herolda Polskiego”, ilustrowanego dziennika popularnego pod kierownictwem Stanisława Brandowskiego:

KPINY Z PUBLICZNOŚCI

„Gazeta Wieczorna” zamieściła wiersz niejakiego p. Maykowskiego, zatytułowany *Ojciec nasz*. Cały wiersz, od początku do końca, jedno bezwstydné uraganie religii. Rada Szkolna Krajowa, ponieważ ów p. Maykowski jest suplentem, wytoczyła mu dyscyplinarkę, a prokuratoria śledztwo o zbrodnię bluźnierstwa.

Naturalnie, że „Gazeta Wieczorna” widziała się zmuszoną usprawiedliwić tę elukubrację. A że kierownikiem literackim „Gazety Wieczornej” jest jakiś młodzik, podpisujący się St. Wasylewski, więc ogłosił on na swe usprawiedliwienie, że wiersz oddał do druku bez przeczytania go, bo nazwisko autora, p. Maykowskiego, było mu dostateczną gwarancją literackiej i etycznej wartości utworu!

Drogi Panie Baronie Battaglio! Te skandale redakcyjne i te kpiny z czytelników powinny się skończyć. Maykowski – znany autor! On nie potrzebuje, on nie znosi cenzury! Ot, Mickiewicz! Niepełnoletni jeszcze, ale już Mickiewicz. Za to gdy Gabriela Zapolska przysłała artykuł, to połowę się z jej artykułu wyrzuca, a drugą połowę z gruntu zmienia. Taką Gabriellę Zapolską należy poprawić, wygładzić, przerobić, aby ją można było czytać. Maykowski to zupełnie co innego. Świętość. Nieomylność. Perfekcja. Tabu.

I na tak marnie i idiotycznie redagowany dziennik różni fabrykanci i przemysłowcy sypią ustawicznie tysiącami. Tylko w Galicji możliwe³⁰.

²⁸ „Gazeta Kościelna” 1914, nr 13, s. 148–149.

²⁹ „Kronika Powszechna” 1914, nr 13, s. 132.

³⁰ „Herold Polski” 1914, nr 221, s. 4.

Dla porządku przypomnę, że Maykowski od 1906 roku nie był supletem, a – urodzony w 1880 – pełnoletność osiągnął dawno. Wasylewski, pięć lat młodszy, do młodzików już się nie zaliczał, o czym lwowscy dziennikarze dobrze wiedzieć musieli, lecz pamiętać nie zamierzali.

W polemikę włączyła się jeszcze lwowska „Trybuna”, która również w sobotę 28 III nazwisko Maykowskiego wyeksponowała na jedyńce tuż pod winiętą i powiązała ze skonfiskowanym artykułem o Radzie Szkolnej Krajowej (*Wiersz Maykowskiego i... Abdera*)³¹. Oto co pozostało w druku w nakładzie drugim:

W RADZIE SZKOLNEJ KRAJOWEJ

Niebawego rozgłosu nabrała w ostatnim tygodniu sprawa za suspendowania profesora V Gimnazjum we Lwowie, p. Stanisława Maykowskiego. Niebawym też jest faktem, że krok ten władzy szkolnej znalazł aż taki komentarz na łamach urzędowej „Gazety Lwowskiej”, która zazwyczaj milczać w takich wypadkach, teraz rozpiśała się na dobre.

Ponieważ szanownego tego organu prawie nikt u nas nie czyta, z wyjątkiem c.k. starostów i czarnej giełdy, żerującej tam za edyktami licytacyjnymi, uważamy za stosowne w całości przedrukować tę notatkę, która zarazem uwolni nas od wyjaśnienia, o co władzom szkolnym chodzi. Brzmi ona następująco:

[...] ³².

Kiedy wydawało się, że zainteresowanie bluźnierczym ojczenaszem wygasa, w kolejną sobotę, 4 IV, „Kronika Powszechna” wróciła do tematu religijno-moralnych podstaw wychowania w szkołach publicznych, zapewne nie bez związku z artykułem Romany Berezowskiej w piśmie „Sodalis Marianus”³³, redagowanym w Krakowie, lecz popularnym w całej Galicji i dobrze skomunikowanym z organizacjami sodalicyjnymi. Obszerny tekst *Mszycy na szkolnictwie* podpisał Wacław Masłowski – wybieram (z poczuciem straty) kilka fragmentów najmocniej związanych z historią Maykowskiego:

Szkoł różnego typu i rodzaju posiadamy już niemało. [...]

Lecz pedagogów – wytrawnych, doświadczonych kierowników młodzieży – zanadto mało w tych szkołach, a natomiast za dużo zastępców nauczycieli, młodzieńców, którzy dopiero co sami opuścili akademicką ławę, o pedagogii nie mają pojęcia, ale za to w jakąś doktrynę, w jakąś nowinkę, nawiana z Zachodu, w jakąś przelotną modę patrzą jak w słońce i kult takiej nowalii głoszą młodzieży z zapalem fanatyków. W roku bieżącym wykładła w szkołach średnich publicznych 1234 profesorów, a 1090 supleatów, z których 621 nie złożyło nauczycielskiego egzaminu. Stąd brak powagi, dozoru, pedagogii, z wszystkimi tego następstwami.

Ala są jeszcze inne niedomagania, o które obwiniamy ducha czasu, rozpolitykowanie, złą literaturę, pornografię, „kina”, „tango” i powszechny rozwój lenistwa.

[...]

Pewien suplent literatury oznajmił uczniom z katedry, że słynne utwory *Kiedy ranne wstają zorze* i *Oda do młodości* należą do romantycznych rupieci, figurują jednak w programie szkolnym, przeto trzeba je przepytłować, ale zaraz potem, niby cukierek po miksturze, nastąpi rozbiór kilku najnowszych

³¹ Orzeczenie Sądu Krajowego Karnego o konfiskacie artykułu *Abdera w Radzie Szkolnej Krajowej* opublikowała „Trybuna” (1914, nr 14 <po konfiskacie nakład drugi>, s. 1).

³² Jw., 1914, nr 13 (po konfiskacie nakład drugi), s. 1-2.

³³ R. B e r e z o w s k a, *O zwalczaniu złego piśmiennictwa i nieetycznych przedstawień teatralnych i kinematograficznych*. „Sodalis Marianus” 1914/15, nr 1/2. O zaangażowaniu sodalicyj i jezuitów w walkę o moralność w mediach zob. M e u s, *op. cit.*, s. 285-288. – A. P e t r a s h, *Działalność jezuitów w Tarnopolu i Lwowie w latach 1852-1914*. „Rocznik Przemyski” t. 58 (2022): *Literatura i język*, z. 2.

erotyk. Oryginalny to wykład literatury! [...] Inny suplent gruntownie zastanawiał się w klasie nad bohaterką *Dziejów grzechu*, jako nad typem „kobiety mocnej”. Tak, bardzo mocnej, nawet aż zanadto! – i to dla wszystkich, a cóż dopiero dla młodzieży! Mocniejszy chyba tylko typ takiego pedagoga... [...] A i to całkiem zrozumiałe, że znalazł się suplent, który chcąc podobnych sobie prześcignąć, bryknął publicznie wierszydłem pod tytułem *Ojczyzna nasza*...

Wszystkie takie zbrocenia od zasad pedagogii i od względów na duszę młodzieży, dusze przyszłej Polski, nie są oczywiście wysypką, znamionującą jakąś wewnętrzną chorobę naszego szkolnictwa, lecz raczej są napadami mszyc na krzew szkolny. Ale mszyce rozmnażają się nadzwyczaj prędko, jeżeli się ich nie usunie w porę, więc nie lekceważmy tych zbroceń, abyśmy nie musieli uczynić sobie gorzkiego wyrzutu, że zawsze działamy po czasie! [...] ³⁴.

Przedostatnim głosem, jaki wynotowałem podczas kwerend, jest wypowiedź – zapewne Wilhelma Feldmana – w krakowskiej „Krytyce”, wydrukowana i puszczo-
na w obieg w czwartek 16 IV:

Piszą nam ze Lwowa:

Istniejące tutaj pod egidą hr. Badeniego Towarzystwo im. Piotra Skargi praktykuje „nawracanie” pogan lwowskich w sposób arcychrześcijański. Czy sławetne Towarzystwo nie wie, czym czynem: spowodowanie Rady Szkolnej do zasuspendowania w obowiązkach nauczyciela gimnazjalnego pewnego poety? P. Stanisław Maykowski umieścił w jednym z dzienników wiersz, w którym jako poeta wylewa przed obliczem dobrotliwego Boga całą gorycz serca, zranionego potwornościami życia. Kontrast czuwającej Opatrzności, a tryumfującej podłości i nędzy wywołuje zgrzyty, w literaturze nienowe. Pan Maykowski znalazł na ich wyrażenie moc prawdziwie młodzieńczą. C.k. Prokuratoria Państwa nie uważała za stosowne wiersz skonfiskować i – o ile mi wiadomo – dotąd tego nie uczyniła. Gdyby za podobne utwory miano konfiskować i więzić, nie byłby od kary wolny ni Mickiewicz, ni Goethe (*Prometeusz*), ni Ujejski, ni Carducci, ni Kasprzowicz. Dewotki nasze są jednak innego zdania, a wiceprezydent Rady Szkolnej okazuje się ich narzędziem: poeta pozostał bez chleba i jest zagrożony procesem.

Rozumie się, że gdy chodzi o akt barbarzyństwa, Towarzystwo Piotra Skargi znalazło potężnego sojusznika w organie tropiącym zawodowo masonerie, miss Vaughan i diabła Bitru: w „Słowie Polskim”. I ono oczywiście z denuncjacją pospieszyło. Stare podpory reakcji prostują się wobec świeżego prądu i chcą okazać całą swą sprężystość. P. hofrat Krechowicki, który dotąd nie pozwala grywać w teatrach galicyjskich *Kłatwy* Wyspiańskiego, w ostatnich czasach okazuje taką hipertrofię moralności, że aż żałować go wypada, iż niepokalaną czystość swej duszy musiał brudzić czytaniem kilku sztuk obcych, grywanych w całej Europie, tu uznanych za niemoralne, oraz *Dziejów Józefa* Perzyńskiego. I dzieło Perzyńskiego, grywane z takim powodzeniem w Warszawie, zostało przez p. Krechowickiego zakazane. Prawdziwy męczennik z pana hofrata: on musiał ten utwór gorszący przeczytać!

Jednym słowem: bigoteria i interes polityczny podały sobie ręce i tworzą u nas rząd uboczny dla denuncjowania i szerzenia postrachu. Słyszałem, że p. Krechowicki wniósł skargę na siebie samego, gdyż w jednej ze swych powieści dał kilka sympatycznych rysów *Lyszczyńskiemu*, spalonemu na stosie bluźniercy. Prezes Towarzystwa im. Skargi, hr. Badeni, opracowuje referat żądający usunięcia z Wawelu trumny z popiołami autora *Pieśni Zemsty* i *Improwizacji*, gdyż zawierają wyrazy niewątpliwie bluźniercze, a zrobienia tam miejsca dla Jeske-Choińskiego. P. Wasilewski, za gorliwość w tropieniu masonów, ma być mianowany pod-Krechowieckim; pierwszy to stopień do awansu na rzeczywistego tajnego jezuitę; proponowano go na komisarza policji w Pipidówce, ale „czynnik decydujący”, rzuciwszy okiem na artykuły o masonach, zawołał: *zu dumm!* P. Dembowski pracuje nad rozporządzeniem, iż każdy profesor gimnazjalny ma co dzień przedkładać dyrektorowi poświadczenie od stróżki, iż rano leżał przed podobizną św. Ignacego Loyoli kwadrans krzyżem. Prezydent Neumann postawi na najbliższym posiedzeniu Rady Miejskiej wniosek, aby zakazać pisarzom nazywania stolicy „Lwigródem”, bo ani on, ani żaden z pp. radców nie są lwami, a nazwać go: Ciemnogrodem.

Prawda wtedy zatrumfuje ³⁵.

³⁴ W. Maślowski, *Mszycy na szkolnictwie*. „Kronika Powszechna” 1914, nr 14, s. 135–137.

³⁵ „Krytyka” 1914, z. 2, s. 123–124.

Hymn Giosuègo Carducciiego *Do Szatana* Feldman drukował w 1913 roku³⁶. Zagadkowe dziś postaci *miss* Diany Vaughan i diabła Bitru były dobrze znane w całej Europie w związku z sensacyjno-antymasońskim dziełem *Le Diable au XIX^e siècle* wydanym w latach 1892–1894 przez mistyfikatora Léo Taxila (właśc. Gabriel Jogand-Pagès) wraz Charles'em Hacksem pod wspólnym pseudonimem Doktor Bataille³⁷. Kazimierza Łyszczyńskiego uczynił Adam Krechowicki bohaterem czwartej części (*Mrok*, 1905) powieści historycznej *O tron*. Józef Neumann był, oczywiście, prezydentem Lwowa.

Od publikacji wiersza Maykowskiego do druku artykułu w „Krytyce” w kalendarzu 1914 roku upłynął miesiąc, liczony przecież nie tylko gazetowymi atakami, lecz również – jak wiadomo – żwawo prowadzonymi przesłuchaniami świadków oskarżenia i obrony. Do tego zasobu obiecuję sobie wrócić niebawem, aby uzupełnić społeczny obraz Lwowa utrwalony w przeddzień wielkiej wojny, która na kilka lat unieważniła tamte spory i przecięła supły niefortunnego życia poety. Stawiam sobie pytanie: czy byłoby uczciwie, gdyby jego bluźnierczy ojczenasz pozostał jako awatar w pisanych w złej wierze wynurzeniach ideologów i filipikach lub prześmiewczych wspominkach? Czy nie pora na publikację całego tekstu, tak jak go skreśliła ręka autora na trzech arkuszach papieru zatrzymanych w zbiorach Działu Rękopisów Ossolineum? Odpowiadam: owszem, pora. Nasz świat aż tak bardzo się nie zmienił, a mszyce i pasożyty stale ożywiają chorą wyobraźnię. Oto ten wiersz, ostatni głos i *corpus delicti*:

Stanisław Maykowski

OJCZE NASZ

Kto nas do Ciebie mówić
Uczył. We włosów bieli
Dziś stoim. Słów tych słodkich
Dawnośmy zapomnieli.

Ojcem Cię naszym nazwał.
Więc i my dziś bełkoczem
Tę dziwną nazwę – w żalu
Sami nie wiemy, po czym.

Po tej ufności może,
Co szuka koło siebie
Promiennych Twoich blasków,
Szepcząc, że jesteś w niebie.

Ta stara, dobra wiara
Już dawno w nas umarła,
Łzy ciężkie i złe słowa
Płyną nam dziś do gardła.

Nie czekaj, aż Ci przekleństw
I skarg do nieba naszlem;

³⁶ G. Carducci, *Do Szatana*. Przeł. J. Dicksteinówna. Jw., 1913, z. 11, s. 209–212.

³⁷ Zob. L. Hass, *Wolnomularstwo w Europie Środkowo-Wschodniej w XVIII i XIX wieku*. Wrocław 1982, s. 402–403. Wątek podjął U. Eco w *Cmentarzu w Pradze* (Przeł. K. Żaboklicki. Wyd. 2. Warszawa 2021, s. 371–426).

Pioruny bij w nas swymi,
Ślepotą nawiedz, kaszlem.

Gdy leżym w złocie lata
Radośni odpoczynkiem,
Łam gałąź, pełną jabłek,
Pod naszym małym synkiem.

I staw daj naszym córkom
Z posępną szarą wodą,
By się gdzie miały topić
Blisko, gdy je uwiodą.

Łachmanem obwieszeni,
Od żalów wiecznych zgięci,
I tak Ci wyszepczemy,
Niech się Twe imię święci!

I czekaj, letniej nocy
– Któż może zgadnąć, zali
Nędza bogactwem nie jest –
Niech dach się nasz zapali.

Może pod cudzym płotem
W żebraczych trwóg ohydzie
I w to uwierzę kiedyś,
Że Twe Królestwo przydzie.

A kogo w łzach i głodach
Z obejścia w świat wyżena,
By sznur gdzie miał zaczepić,
Belkę mu postaw jeno.

Powodzi każ przychodzić
Pod nasze domy nocą,
By brała, nad czym lata
Dłonie się nasze poca.

Zaś tym, co się ratują
– Ucieczka jest niełatwa –
Za świętą Twoją wolą
Niech się rozbije tratwa.

Z ócz naszych wypij młodość,
Usty Cię struchlałami
I tak będziemy wielbić
Na niebie i na ziemi.

Gdy utracimy wszystko,
Ze złotej nam ambony
Rzecz, że po śmierci będzie,
Kto łaknie, nasycony.

A że nas życie męczy
I zdychać rychło trzeba,
Olej nam daj ostatni
Miał powszedniego chleba.

Zmęczeniśmy są pono,
Żyjemy już za długo,

Prędzej nam oczy przesłoń
Swych gromnic złotą smugą.

A gdy nas będą grzebać
W dzień mgłą jesienną siny,
Te, których nikt z nas nie miał,
Odpuść nam nasze winy,

Iżbyśmy w dół rzuceni,
Na własny smutek głusi,
Choć wtedy zrozumieli,
Że tak, jak jest, być musi.

I gdy nas wieść już będą,
Na drogę przecież daj co,
Choć promień słońca – Ty nasz
Jedyny winowajco.

Już się ni Twojej groźby,
Ni sądu nie przestraszam,
O, Ty, którego niegdyś
Zwaliśmy Ojcem naszym.

Cóż, że pomrzemy? Ludzi
Jak liście dłoń Twa żenie.
Nikogo tylko nie wódź
Na żalu pokuszenie.

Przeciw żalowi daj nam
Lęk – Ty wiesz od nas lepiej,
Czym żal jest i czym lzy są,
Od których żyjem ślepi.

A żeśmy już w tym życiu
Dość chyba mieli złego,
Łaska nas swoją świętą
Od życia zbaw przyszłego³⁸.

Abstract

JAN A. CHOROSZY University of Wrocław
ORCID: 0000-0003-0447-9277

STANISŁAW MAYKOWSKI'S BLASPHEMOUS PATER-NOSTER (AND CORPUS DELICTI)

The paper is a reconstruction of events caused by a publication of a blasphemous poem *The Lord's Prayer* in a Lvov "Gazeta Wieczorna" ("Evening Newspaper"). Its creator was a popular poet and middle school teacher Stanisław Maykowski (1880–1961), later an author of highly valued readings used to teach Polish. A few literary historical sources include mentions about the history of the newspaper's confiscation, the author's dismissal from work and charging him in the Lvov Criminal Court of Justice. Based on Maykowski's handwritings, on remarks placed in memoir books, but primarily on numerous press articles, Jan A. Choroszy presents this 1914 issue as an element of literary life and an incident that reveals a chain of socio-political phenomena repeatable in various times, regions, and cultural formations. In its coda, the article contains the full text of *Ojciec nasz* (*The Lord's Prayer*).

³⁸ S. Maykowski, *Ojciec nasz*. Bibl. Ossolineum, rkps 14590, k. 55–58. Teksta zawiera korespondencję W. Bełży z lat 1891–1954. Pisownię poddałem nieznaczącej modernizacji.